

540.773/76

OPŁATA POCZTOWA RYCZAŁTEM

Nr. 76

BIBLIOTECZKA

Nr. 76

HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

Z cyklu **M.T.** szpiegowskiego

TAJNIKI SZPIEGOSTWA AUSTRYJACKIEGO

(pułk. Redl)



CENA

GROSZY

30

Nr. 76

BIBLIOTECZKA

Nr. 76

HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

M. T.

Z cyklu Szpiegowskiego

192

TAJNIKI

SZPIEGOSTWA AUSTRJACKIEGO

(pułk. Redl)

Nie kłamać —

bawiąc



Nie nudzić —

ucząc

T-wo Wyd. „Rój”, Warszawa, Kredytowa 1.
Konto czek. P. K. O. 9880.

CYKL SZPIEGOWSKI „ROJU“.

27. „MATA - HARI, TANCERKA SZPIEG“ J. Bria
38. „PPULKOWNIK MIASOJEDOW“ Breszko - Breszkowski.
51. „TAJNIKI SZPIEGOSTWA ANGIELSKIEGO“ Robert Boucar.
69. „TAJNIKI SZPIEGOSTWA NIEMIECKIEGO“ Dr. J. P. Zajączkowski.
76. „TAJNIKI SZPIEGOSTWA AUSTRYJACKIEGO“.

W składaniu.

80. „TAJNIKI SZPIEGOSTWA FRANCUSKIEGO“ Dr. J. P. Zajączkowski (ukaze się w przyszłym kwartale.

W przygotowaniu tomiki o szpiegostwie sowieckim i czeskim.

Dokładny prospekt naszego przyszłego kwartału znajdą czytelnicy na ostatnich stronach książki Zoszczenki p. t. „Jak Siemion Siemionowicz zakochał się w arystokracie“, a skrócony — na ostatniej stronie tej książeczki. Prosimy przeczytać — i nadesłać prenumeratę.

1.540.775. / 76

JAK POWSTAŁA TA KSIĄŻECZKA?

Rok przed wybuchem wojny światowej wywołało przymusowe samobójstwo szefa sztabu okręgu korpusu w Pradze pułkownika Redla i natychmiast po tem zdarzeniu ujawniona afera szpiegowska, zrozumiąle wrażenie.

I aż do chwili obecnej właściwie nie przerwano milczenia i nie ogłoszono zupełnie, dla jakiego państwa pułk. Redl uprawiał szpiegostwo, co zdradził, gdzie wysłał wszystkie plany, ile pieniędzy za to otrzymał i kto w końcu wydał ten niesłychany rozkaz, by jakiś człowiek popełnił samobójstwo, kto czuwał nad wykonaniem tego harakiri i jakie wrażenie wywołała cała sprawa na dworze i w armji. Tak dalece starano się sprawę zatuszować, iż o samem wykryciu i zdemaskowaniu sprawcy podawano wiadomości, które były zupełnie sprzeczne ze sobą i miały na celu sprawę przedstawić w innem świetle.

Dopiero obecnie dziennikarze austriaccy, których opracowaniami posługujemy się, rozsypłali węzeł tej intrygi.

Austrjackiemu sztabowi generalnemu a w szczególności biuru ewidencyjnemu sztabu robiono z rozmaitych stron ciężkie zarzuty, że było możliwem, by tak wysoki oficer mógł tyle lat uprawiać szpiegostwo i że przez wydanie rozkazu popełnienia samobójstwa uniemożliwiono wyświechtlenie tej spra-

wy tak ważnej, politycznej, wojskowej i kryminalnej. W szczególności wymieniano szefa biura ewidencyjnego Augusta Urbańskiego de Ostromiecz. Gdy więc w rok po wyjawieniu tej afery szpiegowskiej podano w gazetach wiadomość, iż Urbański przeszedł w stan spoczynku, myślano ogólnie o winie biura ewidencyjnego. Generał Urbański mieszka obecnie po wojnie w Grazu u babki swej żony, pani Reinighaus, której syn był ożeniony poprzednio z żoną marszałka Conrada. Tam zwrócono się do niego, by na podstawie zapisków biura ewidencyjnego podał dokładnie przebieg całej sprawy i w ten sposób wykazał niewinność biura, którego był szefem. Materiał uzyskano z rozmów, aktów i wyurużeń urzędników, którzy w tym czasie byli na wpływowych wojskowych albo policyjnych stanowiskach. W szczególności ogłoszono informacje otrzymane od generała Urbańskiego, obecnego szefa sekcji w Pradze dr. Nowaka, audytora wojskowego dr. Vorlicka, prokuratora Haberditza, pułkownika Emila Seligera, audytora dr. Jana Seligera i pośła hrabiego Adalberta Sternberga.

JAK BYŁ ZORGANIZOWANY WYWIAD AUSTRJACKI?

Wobec niebezpieczeństwa wojny, które od czasu okupacji Bośni ustawicznie wisiało nad monarchją austro-węgierską musiał Urbański, który w roku 1908 objął szefostwo biura ewidencyjnego, starać się swe biuro wywiadowcze powiększyć. Za czasów jego poprzednika, generała von Giesla, był ówczesny major Alfred Redl szefem biura wywiadowczego, któremu podlegała cała działalność szpiegowska czynna i bierna całej monarchji, to znaczy wywiady stosunków wojskowych państw ościennych i ochrona przed szpiegostwem państw obcych w monarchji. Biuro było zupełnie nowoczesnie na polu kryminalnem urządzone, każdy tajny gość był fotografowany z profilu i en face, tak, iż o tem nawet nie wiedział, gdyż na dwóch obrazach, wiszących na ścianach, były małe otwory dla aparatów fotograficznych, obsługiwanych w pokoju bocznym.

Tak samo można było mieć odciski palców każdego, a taki gość nawet tego nie przeczuwał. Oficer telefonował i podawał jedną ręką panu czy pani, odwiedzającej go, pudełka z papierosami lub cukierkami, które były obsypane niewidocznie odpowiednim proszkiem, w ten sam sposób postępował z zapalniczką i popielniczką. Jeśli gość nie przyjął ani papierosa, ani cukierków, wtedy urzędujący urzędnik kazał się wywołać do drugiego

pokoju. Jeśli gość przyszedł w sprawach szpiegowskich, to napewno wziął do ręki jakiś akt znajdujący się w teczce „tajne“ a naumyślnie podłożony. Także i ta teczka posypana była proszkiem.

W szafce ściennej, mającej wygląd apteczki domowej, był aparat odbiorczy, który mógł być zarówno słuchawką dla stenografa w pokoju sąsiednim, jak też puścić w ruch metalowy sztyfcik przelewający całą rozmowę zupełnie dokładnie na płytę gramofonową. Każda tajna książka lub też tajny fascykuł aktów mógł być w ciągu kilku sekund rozebrany, wywieszony na ścianę, stronicami fotografowany i znowu oprawiony, tak, że w krótkim czasie dany obiekt mógł być na swoim miejscu bez żadnego znaku. Posiadano tutaj wszelkie akty i kartoteki z fotografiami, z własnoręcznymi i maszynowymi pismami wszystkich osób, podejrzanych o szpiegostwo, specjalnie central szpiegowskich w Brukseli, Zurychu i Lausannie.

W latach 1900 do 1905 był oficer sztabu Alfred Redl rzeczoznawcą we wszystkich procesach szpiegowskich Wiednia; nigdy nie patrzył na żadne okoliczności łagodzące i zawsze żądał najwyższego wymiaru kary. W roku 1902 przez swe energiczne wystąpienie uzyskał skazanie byłego oficera Aleksandra Carica na 4 i pół lat ciężkiego więzienia, skazanie międzynarodowego szpiega Pawła Barstmann'a i Włocha inż. Piotra Gontina na 4 lata twierdzy. Gdy Redl w roku 1904 przeprowadzał rewizję domową u aresztowanego pod zarzutem szpiegostwa majora Więckowskiego we Lwowie'

pełniącego stanowisko dowódcy PKU, potrafił wciągnąć w rozmowę 6-cioletnią córeczkę aresztowanego i w ten sposób dowiedział się, gdzie ojciec przechowywał swe papiery.

Po pewnym czasie został Redl jako podpułkownik odkomenderowany do służby w piechocie, tak, jak tego wymagała karjera oficerów sztabowych. Po roku zażądał generał von Giesl, który wówczas był komendantem 8 korpusu garnizonu w Pradze, by jego dawny referent szpiegowski Redl został mu przydzielony. Przy 15 okręgach korpuśnych armji austro-węgierskiej były przydzielone oddziały sztabowe, których kierownicy nosili tytuł szefa sztabu, podczas gdy dowódcy całego sztabu przysługiwał tytuł szefa sztabu generalnego c. i k. armji. Po kilkuletniej służbie w stolicy został Redl jako pułkownik i szef sztabu przeniesiony do Pragi. Praga go potrzebowała, potrzebowano człowieka, mającego takie właśnie warunki jakich szukano. Czeskie prawo państwowe skierowane przeciw centralizmowi wiedeńskiemu miało tutaj tysiące zwolenników, proces antymilitarystów przeciw narodowym socjalistom wykazał, jak to potężna partja potrafi przeciw armji pracować, przywódcy czeskich panslawistów obcowali oficjalnie z rosyjskim, serbskim i bułgarskim rządem, na kongres Sokołów były zaproszone sztaby państw słowiańskich, co chwila musiano konfiskować pisma prowincjonalne, przynoszące wiadomości o zachłannej gospodarce i bezwzględnem obchodzeniu się z ludnością w dobrach arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Ko-

nopiszt. „Precz z Wiedniem“ było hasłem, za którym kryły się roboty antydynastyczne i zdrada stanu.

Podczas gdy Redl wprowadzał w Pradze służbę wywiadowczą, w Wiedniu powiększano ciągle zakres działania Redla celem zwalczania szpiegostwa wewnętrznego. I tak prawo konstytucyjne, jak tajemnica listowa, zostało przez biuro ewidencyjne ze względu na obawę wojenną ograniczone *via facti*, poczta była kontrolowana, w zamkniętych tajnych pokojach otwierano tysiące listów i tam, gdzie treść była podejrzana przeprowadzano śledztwo. Urzędnicy, przeprowadzający tę bezprawną kontrolę, nie wiedzieli, iż czynią to z polecenia wojskowego; myśleli oni, że ta robota służy do wykrycia specjalnych nadużyć celnych i kontrabandy. O tej kontroli poczty prywatnej, wykonywanej przez czarny gabinet a wprowadzonej dopiero po odkomenderowaniu Redla do Pragi, nikt nie wiedział. Między innymi zostali w ten sposób zdemaskowani rosyjski pułkownik Marczenko i jego następcą wojskowy attachè w Wiedniu. Obaj zostali odwołani; pierwszy był na balu dworskim przez cesarza Franciszka Józefa wręcz interpelowany o działania szpiegowskie i wił się przed starym Habsburgiem jak piskorz.

TAJEMNICZY PRZEKAZ. W POŚCIGU ZA NIEZNANYM PRZESTĘPCĄ. CZYŻBY PUŁ- KOWNIK REDL?

W marcu 1913 otworzono dwa listy, jako podejrzane, które nadeszły do głównego urzędu pocztowego w Wiedniu pod szyfrą „bal opery 13“. Oba listy pochodziły z Eydtkun*) i zawierały bez żadnego pisma, jeden 6000 koron, drugi 8000 koron. Nie można było przypuścić, by takie sumy wysyłano *poste restante*, jeśliby one przedstawiały prawny majątek. Ogólna suma, którą dysponowało biuro ewidencyjne dla celów szpiegowskich, wynosiła 150 000 koron rocznie, podczas gdy rosyjski szef biura w Warszawie otrzymywał na ten cel 5.000.000 rubli rocznie. Adres na kopercie był napisany na maszynie.

Natychmiast poczyniono starania, by odbiorcę tych listów przychwycić. Dwóch detektywów wysłano zaraz do stałej służby policyjnej przy tym urzędzie pocztowym a pokój inspekcyjny był połączony za pomocą elektrycznego dzwonka z okienkiem pocztowym: na znak urzędnika, że zgłosił się odbiorca, mieli ci detektywi natychmiast się zjawić. Tymczasem mijały tygodnie i miesiące. Urzędnik, który zarządził tę służbę na poczcie, szef policji

*) Graniczna z Rosją, stacja niemiecka w Prusach Wschodnich, w której grasował ober-szpieg Miasojedow (patrz Breszko Breszkowskiego tomik 38 „Roju“.

dr. Nowak został przeniesiony do ministerstwa i oddał tę sprawę swemu następcy d-rowi Schoborowi. Jednak nikt się nie pytał o te listy, w których było tyle pieniędzy. Pewnego wieczoru 24 maja 1913 w sobotę przed końcem godzin urzędowych wyrwał dzwonek alarmowy tych agentów z ich kilkutygodniowych bezcelowych oczekiwań. Zanim zdążyli oni z pokoju inspekcyjnego na Fleischmarkt, dobiec na pocztę przy kościele Dominikanów do okonienka, mimo bardzo powolnego urzędowania, zdołał odbiorca listy odebrać i zniknąć przed nadejściem agentów. Ci pobiegli za nim i spostrzegli jakiegoś poważnego pana, który wsiadł do czekającego auta. Widzieli auto odjeżdżające i widzieli, że to było auto z taksometrem.

Drugiego auta, któreby mogło podjąć pościg, agenci nie mieli. Co mogło im przyjsć z tego, gdyby nawet odczytali numer auta? Co mogło im pomóc, choćby na drugi dzień odnaleźli szofera i dowiedzieli się, dokąd z tym panem jechał? Ów nieznajomy napewno nie wyjechał ze swego mieszkania i nie wrócił do swego mieszkania. Zbrodniarz z taką sumą pieniędzy napewno wysiada na ulicy, albo przed jakąś kawiarnią, czy bramą przechodnią i bierze później drugie auto. Jedno było dla tych agentów pewnem, że przeciw nim będzie wdrożone śledztwo dyscyplinarne i nie mieli żadnych złudzeń co do wyroku jaki ich spotka.

Ale odtąd zaczęła się dla nich i armji cała sieć

przypadków. Podczas gdy obaj agenci naradzają się, czy mają szukać tego szofera jeszcze tego dnia i razem z nim obmyślić bajkę o awanturniczej ucieczce tego nieznanego, czy też od razu zameldować policji o ich nieszczęściu — jedzie na Kolowratringu auto koło nich, czytają numer i — o radości! — stwierdzają, iż jest to to samo auto, które przed 20 minutami odwiozło owego nieznanego pana z poczty. Gwizdzą, krzyczą, biegną. Auto staje. Jest próżne.

— Dokąd pan zawiózł tego pana z poczty?

— Do kawiarni Kaiserhof.

— Proszę nas zaraz tam odwieźć.

W czasie krótkiej jazdy przeszukują agenci wnętrze auta i znajdują futerał scyzoryka, wykonany z jasno popielatego sukna. W kawiarni Kaiserhof, do której agenci wchodzi razem z szoferem, nie znajdują poszukiwanego. Agenci biegną do następnego postoju automobilowego. Tak, jeden pan, który tak wygląda, właśnie odjechał. Dokąd? Wypadkiem słyszał to posługacz, czyszczący auta: do hotelu Klomsera...

Za nim do hotelu Klomsera! W westybulu wpytują portjera. Właśnie przyjechało 2 panów, kupcy z Bułgarii. A przedtem jeden pan.

W aucie?

Tego nie wiem. Przed kwadransem przybył pułkownik Redl. Wiem, że przyszedł w cywilnem ubraniu, nie wiem, czy przyjechał w aucie.

Pułkownik Redl? Nazwisko to wywołuje u nich trwogę. Znają pułkownika dobrze. Redl nie dawał

im ani sekundy spokoju, nie uznawał nocnego odpoczynku, jeśli byli na tropie szpiegów. Jakże dziwnem by było, gdyby odbiorca tych przesyłek pieniężnych był rzeczywiście szpiegiem i teraz przypadkiem mieszka w tym samym domu, może nawet obok szefa biura antyszpiegowskiego, w ja-skini lwa.

Ale na takie rozmyślania niema czasu. Radca Geyer z dyrekcji policji napewno jest uwiadomiony z głównej poczty, że pieniądze zostały podjęte. Musi się mu zameldować, jak wyglądał pościg. A także zapytać, czy radca zgadza się, by pułkownik Redl przeprowadził śledztwo, bo przypadkowo mieszka w tym samym hotelu.

W każdym razie musi być hotel strzeżony. Podczas gdy jeden idzie do telefonu, drugi rozmawia z portjerem hotelu. Podaje mu futerał scyzoryka, by ten się dowiedział od gości, czy nie jest to czyjaś własność.

Właśnie schodzi pan w mundurze z pierwszego piętra i kładzie portjerowi na stół klucz z pokoju nr. 1.

— Czy pan pułkownik zgubił futerał swego scyzoryka? pyta się portjer.

— Tak, — odpowiada pułkownik Redl i chowa zgubę do kieszeni zupełnie bezmyślnie. — „Gdzie ja go zgubiłem?...“ Nagle przerywa zdanie. Przecież użył scyzoryka w drodze z urzędu pocztowego przy otwieraniu kopert listów pieniężnych. Tam w aucie zapomniał futerału. Patrzy na osobnika, stojącego obok portjera i oglądającego widocznie

z wielkiem zainteresowaniem listy, znajdujące się na stole.

Pułkownik Redl niedokończył pytania, gdzie zostawił futerał. Zbladł strasznie. — Wie już: za kilka godzin nie będzie żył!

Wychodził na ulicę. Ogląda się za sobą i idzie wzdłuż Herrengasse. Nim doszedł do skrzyżowania przy kawiarni Central, odwraca się znowu, by zbadać, czy z hotelu nikt nie wychodzi. Nikt.

Jeden z agentów nakazuje portjerowi, by telefonował do nr. 12348, jest to tajny numer oddziału politycznego dyrekcji policji.

— Proszę powiedzieć, że wszystko w porządku, futerał jest własnością pułkownika Redla.

Gdy obaj agenci przychodzą na róg Strauchgasse, pułkownika Redla już niema. Nie widać go, ani na Strauchgasse, ani na Wellnerstrasse. Czy mógł już dojść do Haarhof? Nie, nawet gdyby biegł. A więc znikł w domu starej giełdy, mającej 3 wyjścia, 2 przez kawiarnię Central i jedno przez Freyung.

Zwierzyna zaczyna kluczyć.

Tymczasem warczy telefon z hotelu Klomsera do dyrekcji policji, z Schottenringu do Stubenringu. Tam jest biuro wywiadowcze c. i k. sztabu generalnego. Pułkownik Redl! Oficerowie grupy wywiadowczej są strasznie podnieceni. Ich przełożony, ich nauczyciel, ich przewodnik, ich doradca jest tym, o którego chodzi? Kapitan Ronge, zastępca Redla w kierownictwie biura, jedzie sam na główną pocztę, aby się urzędnika zapytać, jak odbiorca listów wyglądał. Jest tam także kartka, na której



pokwitował odbiór. W międzyczasie szukają w biurze ewidencyjnym próbek pisma Redla. Tego nie brak: jest rozporządzenie o werbowaniu i kontroli szpiegów, napisane przez Redla, jest 50 paragrafów schematu do zbierania materiału szpiegowskiego, normy do wyjawiania szpiegów w kraju i za granicą, jest gruby fascykuł aktów 1900 do 1905. Wszystko to zostaje położone na stół. Ale gdy kapitan Ronge wrócił z poczty z kartką „bal opery 13” w ręce, nie potrzeba długiego badania. To słowo jest wprawdzie lekko i cienko napisane, ale tak podobne, iż o pomyłce niema mowy. Jest to pismo pułkownika Redla.

Detektywi ścigają tymczasem swoją ofiarę. W bramie przechodniej na Freyung spostrzegli znowu poszukiwanego. Ale on także ich spostrzegł. I wie, że nie może dwum uciec. Wyjmuje papiery z kieszeni, jak się później okazało, bardzo obciążające i niszczy. Te skrawki papieru rzuca w bramie. Spodziewa się, że jeden z agentów zatrzyma się, by te papiery podnieść a on drugiemu ucieknie. Tymczasem obaj idą za nim. Na Freyung zatrzymują auto i dają rozkaz szoferowi, by pomału jechał dalej. Wtedy dopiero wraca jeden z nich, zbiera te skrawki papieru i idzie natychmiast na policję. Stamtąd wysyłają te papiery zaraz do biura wywiadowczego, gdzie je składają. Są to potwierdzenia pocztowe, receptis na przesyłkę pieniężną do jakiegoś podoficera Stefana H. i 3 receptisy na listy polecane do Brukseli, Warszawy i Lausanny. Wszystkie te adresy znane są biuru wywiadow-

czemu jako centrale szpiegowskie. Że była to praca na rzecz Rosji, było od kilku miesięcy znane, gdyż Eydkuny są miejscem granicznym Niemiec i Rosji. Że Rosja prowadziła szpiegostwo wspólnie z Francją (adres Brukselski był na ekspozyturę francuską) nie było wielką niespodzianką. Ale adres Lausanny był miejscem włoskiej centrali.

Trzeba natychmiast działać. Czy ma się Redla zaraz aresztować? Czy ma być wojskowa, czy policyjna asystencja? Czy zawiadomić cesarza? Czy czekać dalej na przebieg śledztwa? Czy dać zbrodniarzowi możliwość uniknięcia ziemskiej sprawiedliwości?

Pułkownik Redl idzie przez Graben i Heinrichgasse na Franz-Josefs Quai. Od czasu do czasu odwraca się, jego cień idzie za nim. Na Quai skręca na lewo. Idzie pewno do Brigittenau. Tam przybył dziś o czwartej popołudniu w swoim aucie, zakupionem w roku 1911 u Daimlera za 18.000 koron z Pragi. Śliczne auto z inicjałami A. R. na drzwiczkach.

Mój Boże! Jakże szybko zeszło to dzisiejsze popołudnie w koszarach ze Stefanem H., młodym oficerem kawalerji w Stockerau, najświeższym faworytem Redla.

O pół do szóstej odszedł podporucznik Stefan H. Redl 10 minut później. Szybko poszedł na pocztę pieniądze podjąć. Zwlekał całymi miesiącami. Teraz musiało to nastąpić. Chciał swemu Stefanowi kupić auto. Z nim pojechać na wieś.

„Jechać na wieś!“ Niestety, jest to niewykonalne. Auto rozebrane do remontu. Wlecze się więc Redl z powrotem, z tajemniczym cieniem za sobą wzdłuż Dunaju i wraca przez Schottenring do hotelu.

MUSI UMRZEC!

Szef biura ewidencyjnego, Urbański de Ostromiecz zajechał przed hotel Grand. W sali jadalnej siedzą „szef“ w wielkiem towarzystwie.

— Co przynosisz mi ciekawego? — pyta się Conrad Hötzenndorf swego przyjaciela.

Muzyka gra właśnie *podpourri* z operetki „Hrabia Luxemburg.“

— Czy mogę prosić waszą ekszellencję na osobną rozmowę?

— Tak pilne? Jeśli tak, to chodźmy.

Szef sztabu generalnego idzie ze swym szefem biura ewidencyjnego przez salę jadalną.

W gabinecie melduje Urbański o zaszłym fakcie. Conrad był już przygotowany na najgorsze. Ale gdy usłyszał, o co chodzi, zbladł, jak trup. Nie mówi ani słowa. Próbuje sobie przedstawić doniosłość faktu. Sprawa wychodzi na światło dzienne — oburzenie wielkie — armja nienawidzi i tak sztabu, „Wybrani“ — jaki tryumf — co na to powie zagranica — co powie wróg. — „Wszystko próchnieje“ — mówi się chętnie o monarchji, — A w Niemczech, jaka trwoga, jakie niedowierzanie! — A co się stanie w kołach opozycyjnych, jeśli im się da taką broń do ręki — akuratnie teraz, gdy sytuacja taka niepewna. — Sprawa wymaga największego skupienia — szef sztabu rozmyśla. — Ta przeklęta muzyka mogłaby naprawdę przestać na 5 minut.“

Wstaje, znowu siada. Daje rozkaz:

— Łotr musi być aresztowany, trzeba się dowiedzieć z jego ust, jak daleko sięga zdrada, a potem musi umrzeć! Należy ojczyźnie, armji, a przede-wszystkiem sztabowi generalnemu oszczędzić takiego wstrząśnienia.

— On sam, Excellencjo...?

— Tak. Nikt nie ma wiedzieć o przyczynie śmierci. Czy zostałem zrozumiany, panie pułkowniku?

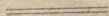
— Wedle rozkazu, Excellencjo.

— Dziś w nocy musi się to stać.

— Wedle rozkazu, Excellencjo.

— Natychmiast powoła pan komisję, panie pułkowniku. Komisja, złożona z Höfera, jako przewodniczącego, z szefa audytorjatu, pana i szefa biura wywiadowczego. Tylko 4 panów. Meldunki należy skierować wprost do mnie.

— Wedle rozkazu, Excellencjo.



SIEĆ ZACIĄGA SIĘ!

Podczas gdy pułkownik Redl, strzeżony, szedł w kierunku Brigittenau a następnie ten plan porzucił, czekał w hotelu Klomsera na niego stary znajomy, któremu Redl telegraficznie dał znać o swem przybyciu: jest nim generalny adwokat przy generalnej prokuraturze najwyższego sądu kasacyjnego, pierwszy prokurator dr. Wiktor Pollak. Redl i Pollak znali się z urzędowania. Gdy Redl jako rzeczoznawca podawał materiał obciążający oskarżonego o szpiegostwo, to Pollak jako najwyższy oskarżyciel w swoim niezrównanem *plaidoyer* koronował to orzeczenie swemi strasznymi konkluzjami. Ta współpraca doprowadziła tych ludzi do serdecznej przyjaźni. Byli kolegami i przyjaciółmi. Idą dziś razem na kolację do restauracji Riedhof w Josefstadt.

Prokurator nie przeczuwa, że są śledzeni przy kolacji. Nie wie, iż jego przyjaciel, z którym teraz razem pije, jest największym zbrodniarzem, jakiego spotkał w swojej długoletniej praktyce. Ale prokurator spostrzega zdenerwowanie, zakłopotanie, milczenie swego towarzysza.

Pułkownik Redl rozmyśla, w jaki sposób uniknąć śmierci? Czy ma się zwierzyć swemu przyjacielowi prokuratorowi, czy zasięgnąć jego porady, czy prosić o interwencję? Jaki koniec? Zbiec za granicę? Czy szukać ratunku w sanatorjum, czy symulować

szaleństwo, czy też podać się jako ofiara seksualizmu?

Redl łączy te ewentualności, zwierza się niezupełnie swemu przyjacielowi, nie mówi wszystkiego, lecz pozwala się domyślać, nie przyznaje się do homoseksualizmu, ale o tem mówi, nie przyznaje się do szpiegostwa, lecz oskarża się o ciężką zbrodnię, tak, iż jego przyjaciel może uważać go za szaleńca, prosi go o pomoc przy wyjeździe do Pragi, gdzie chce się przed swym przełożonym, komendantem korpusu, zwierzyć.

Wstrząśnięty do głębi przysłuchuje się temu prokurator dr. Pollak. On już setki ludzi nawet z małymi domyślnikami wtrącił do więzienia i już mniejsze podejrzenia wystarczały do natychmiastowego aresztowania. Tutaj jest tylko człowiekiem, a Redl jest jego przyjacielem. Pollak zgadza się na jego prośbę, by telefonował do szefa policji politycznej Niespodziewanie jest jeszcze radca Geyer w biurze, jak go telefonicznie z domu informują.

Pollak telefonuje do biura. — Jestem z pułkownikiem Redlem na kolacji — zaczyna.

— Wiem, w Riedhof, panie prokuratorze.

— Skąd pan wie, panie radco?

— Przypadkowo. Czego pan sobie życzy, panie prokuratorze?

— Pułkownik Redl uległ widocznie wstrząsowi nerwowemu. Mówi o moralnych przewinieniach i zbrodniach. Prosi o umożliwienie mu wyjazdu do Pragi, może pan mu da towarzysza?

— Teraz w nocy nie da się nic zrobić, panie

prokuratorze. Proszę uspokoić pana pułkownika Redla i powiedzieć, by jutro się do mnie wprost zwrócił. Co będzie leżało w mej mocy, to uczynię.

Więcej nie mógł Pollak uzyskać.

Pułkownik Urbański de Ostromiecz i kapitan Ronge pojechali tymczasem do mieszkania pułkownika audytora Kunza, szefa audytorjatu. Jednak Kunza niema w Wiedniu. Idą do kawiarni, przeglądają księgę adresową Lehmana i szukają adresu jakiegoś oficera sztabowego audytorjatu. Znajdują adres majora Wenzla Vorlicka.

Biedny major Vorliczek! Przed jego domem stoi dorożka. W jego mieszkaniu spakowano kufry. Otrzymał wyjątkowy urlop, by móc odwieźć ciężko chorą szwagrowę do Davos. Miejsca w wagonie sypialnym uzyskał z wielkim trudem i w Davos zamówił telegraficznie pokoje w hotelu. O 11-tej min. 20 odchodzi jego pociąg. Teraz wchodzi do jego mieszkania szef biura ewidencyjnego i szef biura wywiadowczego i przynoszą mu rozkaz wzięcia udziału w komisji, której czynności mogą potrwać kilka tygodni. Szwagrowa jest zrozpaczona, major przerażony. Czy nie ma innego wyjścia? Nie, sprawa pilna. Rozkaz szefa sztabu. Vorliczek musi zdjąć ubranie cywilne i włożyć mundur. Wsiadają wszyscy do auta.

Jazda prowadzi do generała Höfera, którego ściągają z łóżka. Generał Höfer, zastępca szefa sztabu, musi być przewodniczącym komisji. Pano wie ci jadą do ministerstwa wojny i dowiadują się

o stanie obecnym sprawy. Dowiadują się o kolacji w Riedhof, o prośbie d-ra Pollaka, by policja umożliwiła wyjazd Redla do Pragi. Ci dwaj panowie byli w kawiarni Kaiserhof po kolacji i stamtąd telefonował znowu Pollak do radcy Geyera, czyby nie można było Redla odwieźć autem sanitarnem do jakiegoś sanatorjum. Ale Pollak otrzymał ponownie odpowiedź, by zaczekał do jutra. O pół do 12-tej w nocy pożegnał się prokurator dr. Pollak w hotelu Klomsera z pułkownikiem Redlem.

„PROSZĘ POSŁUSZNIE O REWOLWER...”

O północy dzwonią 4-ej oficerowie do bramy hotelu Klomsera. Portjer nie chce ich wedle instrukcji domowej puścić do mieszkania. Ale energiczne wystąpienie tych oficerów zmusza go do ustąpienia. Pukają do drzwi pokoju nr. 11. Na cicho wymówione słowo „wejść” oficerowie weszli. Pułkownik Redl siedział w niedbałej toalecie przy stole. Wstaje, chwając się na nogach, trupio blady.

— Wiem, dlaczego panowie przyszli, — mówi bardzo cicho. — Jestem przygotowany na śmierć i właśnie piszę listy pożegnalne.

Jeden list Redla był do jego brata, drugi, zaczęty, był skierowany do generała von Giesla, komendanta korpusu w Pradze. Na umywalni leżał scyzoryk i sznurek, sztylet i stryczek, jak powiedział tydzień później minister obrony krajowej Georgi, interpelowany w parlamencie o to, że naczelna władza wojskowa dała rozkaz Redlowi popełnienia samobójstwa.

Komisja pyta Redla, czy ma współników.

— Nie miałem żadnych współników, — odpowiada.

Na zapytanie, w jakich rozmiarach i w jakim czasokresie popełniał szpiegostwo, otrzymali oficerowie odpowiedź, że w jego mieszkaniu w Pradze znajdują wszystko. Komisja się tem zadowala. Nim

komisja opuściła pokój, jeden z członków zwraca się do nich z zapytaniem: Czy ma pan panie Redl, broń?

Pułkownik Redl: — Nie.

Członek komisji: Panie Redl, pan może prosić o broń.

Redl (przerywanym głosem): Proszę posłusznie o rewolwer...

Nikt nie ma go przy sobie. Ale Redl otrzymuje zapewnienie, iż go otrzyma. Jeden z członków komisji jedzie do domu po rewolwer, by dać go Redlowi.

Następnie czekają czterej oficerowie na rogu Herrengasse i Bankgasse, by zdrajca stanu przez ucieczkę nie uratował się przed śmiercią. Nie mogą jednak widzieć okna pokoju, gdyż jest to pokój w oficynie. Zmieniają się na czatach, by napić się czarnej kawy. Później zostaje kawiarnia Central zamknięta. Mijają godziny. Cisza, cisza zupełna, żaden ruch nie zdradza, czy ten dramat szpiegowski już się skończył. Członkowie komisji rozjeżdżają się do domów, by włożyć cywilne ubrania, gdyż zwrócili już na siebie uwagę. Godziny mijają. Cisza. Nie można iść do Redla i powiedzieć mu: kończ pan prędzej, my chcemy iść spać.

— Która godzina?

— Melduję posłusznie: piąta rano.

Należy wczesnym rankiem zawiadomić szefa sztabu generalnego o zakończeniu afery. Dwaj oficerowie mają pierwszym pociągami pospiesznym 16-ta min. 15 wyjechać do Pragi i przeprowadzić rewizję domową.

Jeden detektyw z policji politycznej zostaje telefonicznie wezwany — jeden z tych, którzy ścigali Redla, i który zaraz złożył specjalną przysięgę. O całej aferze wiedziało jedynie 10 osób wysoko postawionych w monarchji. I nigdy nie miał się nikt dowiedzieć, iż szef sztabu był szpiegiem.

Przybyły detektyw otrzymał dokładną instrukcję, w jaki sposób miał się dowiedzieć, co się z Redlem stało: udawał posłańca, niosącego pilny list.

Zaledwie po 2 minutach wyszedł z hotelu i przystąpił do czekających oficerów.

— Melduję posłusznie, że pokój był otwarty i dlatego zaraz wszedłem. Obok kanapy leżał pan pułkownik zabity.

Tem samym służba uliczna skończyła się dokładnie w 12 godzin po podjęciu listów pieniężnych. Aby zwłoki zaraz zostały odkryte, zatelefonowano do hotelu, by pan pułkownik przyszedł do telefonu, podając wysłany numer i odrazu kończąc rozmowę. W kilka minut później zawiadomiono z hotelu Klomsersa policję. Stwierdzono samobójstwo. Redl, stojąc przed lustrem, strzelił sobie w usta. Kula przebiła podniebienie i doszła skośnie z prawej ku lewej stronie do mózgu, tu utkwiała, a krwotok nastąpił przez nos. Padł obok kanapy, przy zwłokach leżał browning. Na biurku leżały dwa zamknięte listy, jeden do brata swego, a drugi do komendanta korpusu w Pradze, barona Giesla von Gieslingen, wreszcie otwarta kartka, na której były napisane słowa: „Lekkomyślność i namiętność mnie zgubiły, módlcie się za mnie, za moje winy idę na śmierć. Alfred.“

Jako dopisek: „Jest trzy na drugą. Zaraz umrę. Proszę moich zwłok nie obdukować. Módlcie się za mnie.“

Było zupełnie jasnym, że zaszedł wypadek samobójstwa. Urzędnicy, widocznie mając instrukcję, chcieli całą czynność szybko bez hałasu załatwić.

Jednakowoż nie udało się to, gdyż Czech, ordynans Redla, absolutnie nie chciał wierzyć, by to było samobójstwo. Łamaną niemczyzną i w wielkiem wzburzeniu opowiadał on urzędnikom, a gdy ci go usunęli, personelowi hotelowemu, że browning nie należał do jego pana, że jego pan wcale nie zdradzał zamiarów popełnienia samobójstwa, że dnia poprzedniego czynił duże zakupy, że dał szereg zleceń i chciał we wtorek w specjalnie odnowionem aucie wrócić do Pragi. Jest więc pewnem, że pan pułkownik został zamordowany i rewolwer należy do mordercy.

Jakkolwiek personelowi zależało na tem, by jak najmniej było hałasu, to jednakowoż były pewne podejrzenia, mogące twierdzenie służącego uzasadnić. Ten obcy, który przybył rano do hotelu, by przynieść pułkownikowi list. Jeśli naprawdę przyniósł list, to przecież musiał zobaczyć zwłoki. Dlaczego nic nie powiedział?

A co robili ci czterej oficerowie o północy w jego pokoju?

Komisja z nowo przybyłym oficerem z komendy miasta napróżno się starała, by te rozmaite przypuszczenia ucichły. Specjalnie nie można było uspokoić ordynansa. Wtedy wpadł jeden z urzędni-

ków na pomysł wmówienia w służącego, iż pan pułkownik dopuścił się nadużycia władzy na jednym podwładnym i gdy widział się zdradzonym, popełnił samobójstwo. W tej samej chwili zamilkł służący. Wiedział przecież o jednej rzeczy, o której ani policja, ani oficerowie nic nie wiedzieli: o homoseksualizmie pułkownika. Natomiast nie wiedzieli komisarze policji, ani też poczciwy ordynans o prawdziwej przyczynie śmierci, do tego nakazanej: o szpiegostwie. Rzeczy pułkownika Redla zostały spakowane i opieczętowane, zwłoki odstawione na wozie wojskowym do szpitala garnizonowego.

C. i k. Biuro korespondencyjne podało telegram o samobójstwie praskiego szefa sztabu, a telegram ten opiewał:

„Bardzo uzdolniony oficer, któremu przepowiadano świetną karierę, w przystępie zamroczenia umysłowego... w ostatnich czasach cierpiał na bezsenność... w Wiedniu, gdzie go powołały służbowe obowiązki...”

Szef biura ewidencyjnego Urbański i audytor Vorliczek pojechali do Pragi. Niezwłocznie udano się do mieszkania Redla, mieszczącego się w domu komendy warty zaraz obok dowództwa korpusu. Mieszkanie było zamknięte i musiano wyłamać drzwi. Tak samo szafy i biurko.

NIEDYSKRETNY ŚLUSARZ.

W niedzielę, dnia 25 maja 1913, rozegrał w Pradze niemiecki klub sportowy „Sturm“ zawody z SK. Union - Holeschowice. „Sturm“ został pobity, co przypisywano nieobecności znakomitego jego bramkarza, Wagnera.

Prezes „Sturmu“ był redaktorem pewnego pisma w Pradze i korespondentem pisma w Berlinie; przyjął Wagnera, jak psy dziada w wąskiej ulicy.

— Nie mogłem naprawdę przyjść na boisko — usprawiedliwiał się nieobowiązkowy bramkarz — byłem już ubrany, w tym przybył ordynans do naszej pracowni i powiedział, by jeden ślusarz koniecznie poszedł do komendy korpusu.

— Nie opowiadaj mi żadnych bajek, takie historie trwają 5 minut, a my czekaliśmy całą godzinę.

— Ależ ja musiałem rozbić drzwi mieszkania jednego oficera, a następnie wszystkie szafy i biurka... przybyła bowiem komisja z Wiednia, która szukała rosyjskich papierów. Fotografji również.

— Tak? A do kogo należało to mieszkanie?

— Zdaje się, do jakiegoś generała. Bardzo eleganckie mieszkanie.

— A generała nie było w domu?

— Nie, umarł wczoraj w Wiedniu.

— Wczoraj zmarł w Wiedniu?...

Prezes, redaktor, nie jest więcej na gracza i ślusarza zagniewany. Nie powiedział już: „nie gadaj

żadnych bajek,“ lecz przeciwnie kazał sobie wszystko dokładnie opowiedzieć, jak to wiedeński pułkownik podawał każdą rzecz komendantowi korpusu, a ten ciągle mówił: „Straszne, straszne, ktoby się tego spodziewał.“ A także mieszkanie było bardzo dziwnie urządzone, całkiem jak kobiecy buduar, pełno perfum i przyrządów toaletowych, ale wszystkie listy perfumowane były od mężczyzn, a nazwiska oficerowie sobie zapisywali.

Redaktor wie już, iż było to mieszkanie pułkownika Redla, który popełnił samobójstwo w Wiedniu, a biuro telegraficzne podało wielki nekrolog, przedrukowany w popołudniowej gazecie. Ale on nie ma powodu być dyskretnym, gdyż nikt go o to nie prosił. Píše tedy sprawozdanie do Berlina. Przecież w Pradze taka wiadomość spowoduje konfiskatę. A może przecież spróbować? Narada z redaktorem naczelnym. Redaktor naczelny ryzykuje konfiskatę wieczornego wydania i podaje wiadomość w formie dementi: „Z miarodajnej strony dowiadujemy się, iż pogłoska, rozpowszechniona głównie w sferach oficerskich, że pułkownik Redl, który przedwczoraj popełnił samobójstwo w Wiedniu, zdradził tajemnice wojskowe i był rosyjskim szpiegiem, nie odpowiada zupełnie prawdzie. Specjalna komisja, złożona z pułkownika i majora w obecności generała Giesla przeprowadziła rewizję domową w mieszkaniu służbowym Redla, otworzyła wszystkie szafy i biurka i stwierdziła zupełnie inne przekroczenia...“ Konfiskata nie nastąpiła, gdyż prokurator prasowy był pewny, że sztab generalny podał to dementi,

a sztab generalny znowu myślał o dementi z Wiednia. W każdym razie wydanie wieczorne ukazało się, telegram podał natychmiast tę wiadomość do Wiednia, reporterzy udali się gremjalnie w Wiedniu do hotelu Klomsera, w parlamencie wniesiono 28 wniosków i interpelacyj nagłych i cała Austrija zaraz wiedziała o przyczynie samobójstwa; a przecież chciano ją początkowo nawet przed cesarzem zachować w tajemnicy.

Zrezygnowano z aresztowania szpiaga, przeprowadzenia wielkiego śledztwa, pilnowano całą noc hotelu, składano specjalne przysięgi. A teraz wie o tem cały świat. Dlatego, że pomocnik „Sturmu“ nie przyszedł na match! Czyż nie pech?

W SZPIEGOWSKIM GNIAZDKU...

Pierwszem zjawiskiem, które uderzyło komisję, było urządzenie mieszkania zupełnie kobiece. Meble wszystkie w czerwonych obiciach, jedwabna kołdra i różowe obicie na łóżku, pełno alabastru, masa figur nad i koło biurka, pełno małych zabawek, we wszystkich 3 pokojach uderzający zapach perfum. Olbrzymi stół toaletowy zawierał mnóstwo grzebyków, słoików, pomad, rurek na włosy, manicury itd.

Gdy rozbito biurko i stwierdzono, że listy pochodziły od mężczyzn, a były one głównie treści erotycznej, domyślano się, że Redl był homoseksualistą.

Rozpoczęte listy, zmięte, wrzucone do kosza, mówiły o namiętności Redla do młodego oficera ułanów w Stockerau. Oficer ten zakochał się w pewnej pannie i chciał się żenić, a Redl rozpaczliwie starał się go u siebie zatrzymać.

„Mój kochany, kochany Stefanie. List twój z 22. b. m. otrzymałem i nie mogę zrozumieć, że naprawdę chcesz mnie opuścić, a tyle razy przysięgałeś mi swą wierność.

Powtarzam ci znowu, że ty się unieszczęśliwisz na całe życie, początkowo będzie ci bardzo dobrze, ale potem się przekonasz, jaką jest kobieta. Nie mów jednak nic o mnie. Kobiety do wszystkiego się mieszają, a to, czego nie powinny rozumieć, jest jedynym, co rozumieją. Przestrzegam cię przed o-

puszczeniem mnie. Jestem zrozpaczony i nie wiem, co czynić. Najchętniej wyjechałbym z tobą (Davos?), mógłbym się postarać o urlop dla ciebie i mogę kupić ci obiecane auto Austro-Daimler. Gdybyś mógł przyjechać do Wiednia, Kochany Stefanie, to napisz zaraz — wtedy przygotuję...”

Trzy razy był ten list pisany i trzy razy nie skończony, Redl zdecydował się ustnie swego przyjaciela nakłonić, by go nie opuszczał. Pojechał do Wiednia, dokąd przybył też Stefan z pobliskiego garnizonu. Rozmowa skończyła się prawdopodobnie przyrzeczeniem Redla kupienia auta. I dlatego pojechał na pocztę, już strzeżoną.

Młody oficer ułanów, przeczytawszy o samobójstwie Redla, natychmiast stawił się przed władzą wojskową, gdyż przypuszczał, iż Redl wskutek doniesienia o homoseksualizmie popełnił samobójstwo. Okazało się, że nie miał pojęcia o działalności szpiegowskiej swego przyjaciela. A jednak skazany został na 3 lata więzienia. Stosunek Redla do młodego oficera był ogólnie znany, jednak nie zwracano na to uwagi, gdyż pułkownik Redl podawał go wszędzie jako swego siostrzeńca. W rzeczywistości był ten oficer synem pewnego służącego z Moraw i już jako kadet został przez Redla uwiedziony. Redl uzyskał przeniesienie tegoż do szkoły kadeckiej dla kawalerji w Mährisch-Weisskirchen i ponosił wszystkie koszta, kupił mu dwa konie, a nadto dawał mu ciągle podarunki.

Dowodów zdrady stanu znalazło się bardzo dużo. Potwierdzenia odbioru pieniędzy z Rosji, kwity na zmienione ruble i, przede wszystkim, płyty fotogra-

ficzne. Redl fotografował książki służbowe tajnej treści, instrukcje mobilizacyjne itp. Także wszelkie rozkazy, dotyczące się organizacji armji, rozkazy ministra wojny Krobotina, rozkazy arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i szefa sztabu Conrada oraz rozkazy komendy 8-go korpusu były przez Redla podawane do wiadomości Rosji.

Natomiast nie było dowodów na zdradę planów wojennych, granicznych, fortecznych, konstrukcji artylerji i nazwisk szpiegów austriackich zagranicą.

Ślady jego działalności szpiegowskiej można było stwierdzić w jego papierach jedynie od czasu pobytu w Pradze, to znaczy od półtora roku. W tym czasie otrzymał Redl 60.000 koron za swą działalność, to znaczy tyle, ile jego 10-krotna pensja. Na podstawie tego, że przy rewizji domowej nie znaleziono żadnych dowodów wcześniejszej działalności szpiegowskiej, minister obrony krajowej Georgi na interpelację w parlamencie odpowiedział, że Redl dopiero od 2 lat był szpiegiem. Na to otrzymał Georgi odpowiedź, że ta robota szpiegowska musiała trwać przynajmniej 10 lat, na co wskazuje tryb życia Redla, który żył bardzo okazale i miał 2 auta. Redl potrafił za życia wmówić w swe otoczenie, że jest bardzo bogaty i otrzymał wielki spadek. Kupił przed kilku laty wielkie dobra w Neustift-Innermanzing, posiadał w Pradze i w Wiedniu wspaniałe mieszkania, był właścicielem stajni wyścigowej i bardzo często urządzał bankiety. Jego zbrodnie musiały sięgać czasów objęcia służby w biurze ewidencyjnym sztabu, jeśli już nie czasów służby w twierdzy w Przemyśle i w 30 pp. we Lwowie.

TRUPAMI PŁACIŁ ZA ZAUFANIE MOSKIEWSKIE.

Zachowanie się Redla w największym procesie wojskowo-szpiegowskim Austrii było tak podejrzane, że w 10 lat później po tym procesie, to znaczy już po samobójstwie Redla u nielicznych wtajemniczonych w arkana tego procesu powstała pewność, że Redl odegrał podwójną rolę i zniszczył życie ludzkie w tak bestjalski sposób, jaki gorzej trudno sobie wyobrazić.

W roku 1903 zaczęto prowadzić śledztwo przeciw pułkownikowi audytorowi Hekajło, oskarżonemu, że jako referent sądowy 43-ej dywizji obrony krajowej we Lwowie na podstawie fałszywych kwitów defraudował pieniądze państwowe. W czasie ściśle tajnego śledztwa zbiegł Hekajło, pozostawiony na wolnej stopie, a po ucieczce zgłosił się szereg poszkodowanych, z zeznań których dowiedziano się, że Hekajło zdefraudował kaucję pewnego rotmistrza i cały majątek swego pupila. W kilka miesięcy potem zgłosił się w kancelarji późniejszego naczelnego prokuratora wojskowego Wilhelma Haberditza, prowadzącego śledztwo przeciw Hekajło, kapitan sztabu Alfred Redl i złożył sensacyjne oświadczenie, że na podstawie zupełnie pewnych danych wie, iż Hekajło był rosyjskim szpiegiem i w czasie swej ucieczki oddał na granicy w Toruniu, Rosji plany dyslokacyjne armji austriackiej. Wskutek zatrzymania listu Hekajły do swego przyjaciela w Galicji dowiedziano się, że He-

kajło jest w mieście Kurytyba w Brazylii i mieszka tam pod nazwiskiem Karol Weber i dlatego trzeba się starać o wydanie tegoż. Odnośny dokument, zawierający naturalnie tylko akta, tyżące się sprzeniewierzenia i oszustwa, został natychmiast przez ministerstwo spraw zagranicznych wystawiony i w drodze telegraficznej podany do wiadomości rządu w Brazylii. Gdy jednak Hekajło miał zostać aresztowany, wykazał się rosyjskim paszportem na nazwisko Karol Weber i udał się pod ochronę władz rosyjskich. Już zarządzono, by jeden wyższy oficer wyjechał do Brazylii w celu konfrontacji z Hekajłą, gdy nadszedł telegram austro-węg. konsulatu w Kurytybie, że Hekajło przestał się bronić, gdyż znaleziono w jego kufrze mundur austriacki. Gdy już było jasnym, iż Hekajło jest oficerem austriackim, podał mu jeden z oficerów żandarmerji rewolwer, jednakowoż Hekajło nie skorzystał z tego. Tak samo nie skorzystał Hekajło ze sposobności wskoczenia do morza w czasie jazdy okrętem z Paranagua do Rio de Janeiro, jaką mu dał eskortujący go pułkownik. W Rio de Janeiro został on oddany na okręt, idący do Triestu.

Ponieważ okręt miał jedynie ładunek węglowy, wskutek okropnego gorąca był Hekajło tak wyczerpany, iż w Trieście nikt go nie poznał. Po przybyciu do Wiednia został natychmiast przesłuchany w sprawie swych nadużyć. Stary cesarz bardzo się interesował całą sprawą i był stale przez swego przyjaciela, szefa sztabu hrabiego Becka, informowany. Cesarz sam starał się, by nadużycia Hekajły

połączono ze sprawą szpiegostwa. Wreszcie doprowadzono śledztwo do tego stadium, iż można mu było udowodnić zdradę stanu. Dowodami zdrady były fotografie i listy, skierowane pod adresem pewnej guwernantki w Warszawie, a właściwie przeznaczone dla szefa sztabu rosyjskiego. Wedle podania Redla, kosztowały te dokumenta 29.000 koron i ministerstwo musiało istotnie tyle zapłacić. Przy przesłuchaniu Hekajły asystował Redl jako rzeczoznawca. Hekajło, który wiedział, że na podstawie umowy z Brazylią nie może być ukarany za szpiegostwo (dlatego nie popełnił samobójstwa) w czasie śledztwa przyznał się do szpiegostwa i zeznał, jakie wiadomości podał do Rosji (także plan alarmowy garnizonu Lwowa). Jedyńie o planie dyslokacyjnym nic nie wiedział i nie chciał się absolutnie przyznać, a na ciągłe pytania Redla, by się do tego przyznał, odpowiedział temuż: ~~„~~ Panie kapitanie, skąd miałem wy dostać ten plan? Jeśli został wydany, to mógł to zrobić ktoś ze sztabu generalnego. Pewnie ktoś w Wiedniu sprzedał plan Rosji.

Po długim krzyżowym indagowaniu wydał Hekajło swego współnika, majora Więckowskiego, komendanta PKU w Stanisławowie. Zaraz na drugi dzień wyjechał tam major audytor Haberditz z wielkimi pełnomocnictwami w towarzystwie Redla i audytora dr. Seeligera. Po aresztowaniu Więckowskiego w biurze, przeprowadzono rewizję domową. Początkowo nie odkryła komisja nic szczególnego w mieszkaniu aresztowanego. W pokoju dzieciennym bawiła się 6-letnia córeczka majora z niemiecką guwer-

nantką. Ładnutkie dziecko było zrazu bardzo nieśmiałe i patrzyło na przybyłych wielce przestraszone. Dopiero, gdy Redl wziął ją za rękę i zaczął rozmawiać po polsku, cokolwiek się uspokoiła. Redl postawił jej kilka pytań, jak np. ile jest 2 razy 2 itp. Udawał bardzo zdziwionego, że dziecko daje tak dobre odpowiedzi i bardzo ją chwalił, tak, że dziecko było wielce uradowane.

— Czy jesteś tak mądrą, że wiesz, gdzie ojczulek chowa swe listy? — zapytał Redl.

— Naturalnie, — zaśmiało się dziecko i pobiegło do pokoju ojca, weszło pod biurko i pokazało lewą stronę.

Wtedy odsunięto ciężkie biurko, znaleziono tajny guzik, a po naciśnięciu otworzył się tajny schowek, pełen mocno obciążających dokumentów.

Ile obciążających materiałów znaleziono podczas tej domowej rewizji, wynika z tego, że akta śledcze ważyły w końcu 120 kg. Te akta były przechowane w osobnej skrzyni i pilnowane przez osobną straż, a obaj majorowie sami kontrolowali. Raz, w czasie nieobecności majora Haberditza, chciał Redl otrzymać od dra Seeligera pozwolenie wglądu do jednego, bardzo ważnego, ściśle tajnego rozkazu mobilizacyjnego, będącego w aktach. Dr. Seeliger odmówił, opierając się na instrukcji i Redl odszedł bardzo niezadowolony. Wkrótce potem zwrócił się Redl do majora audytora z prośbą, by go wysłano do Rosji, gdyż można w Warszawie zbadać szereg spraw jeszcze niejasnych. Jednak prezes komisji odmówił, twierdząc, iż te akta nie są najważniejsze. Po are-

sztowaniu dalszego spółnika, kapitana Aleksandra Achta, adjutanta osobistego lwowskiego komendanta obr. kraj., odjechała komisja z powrotem do Wiednia, gdzie przesłuchania aresztowanych dalej trwały.

Tu zaszła bardzo dziwna zmiana w postępowaniu Redla. Jak poprzednio starał się najusilniej wykazać winę, tak obecnie z równą gorliwością usiłował udowodnić jego niewinność. Doszło do tego, iż sędzia śledczy Haberditz robił mu wyrzuty w cztery oczy, twierdząc, że dalsza współpraca stanie się niemożliwą. Przyszło do bardzo gwałtownej sprzeczki, po której Haberditz udał się do szefa biura ewidencyjnego, pułkownika Hordliczki, z żądaniem odwołania Redla jako rzeczoznawcy. Pułkownik Hordliczka przyznał w głównej części rację Haberditzowi i obiecał wpłynąć na Redla, oświadczył jednakowoż, że na odwołanie nie może się zgodzić, gdyż właśnie dzięki Redlowi zdołano zdemaskować winnych i nie chce mu za jego zasługi zaszkodzić. Major Haberditz zadowolili się tem. Redl rzeczywiście stał się powolniejszy i nie wpływał już na tok śledztwa.

I tak pewnego dnia zobowiązał się Redl uzyskać pewien dokument mobilizacyjny, pisany przez Więckowskiego, gdyż Austro Węgry mają w sztabie generalnym w Warszawie bardzo pewnego rosyjskiego oficera, któremu będzie bardzo łatwo wykraść ten dokument ze schowku „H.“ Jednak w 3 tygodnie później został major Haberditz głęboko wstrząśnięty wiadomością, przyniesioną przez Redla, który w bardzo zimnym tonie oświadczył, iż ów oficer w Warszawie został przychwycony przy manipulacji

w schowku „H.“ Przeprowadzono u niego rewizję domową i w biurku znaleziono rachunki, wystawione dla Austrii i człowiek ten został w 2 dni później powieszony z wyroku sądu doraźnego.

Po zdemaskowaniu Redla wykazała się ówczesna podwójna gra tegoż. Widocznie on sam sprzedał Rosji plan mobilizacyjny Austrii, oświadczając, że musi mieć koniecznie także jakiś sukces szpiegowski dla Austrii. Potrzebował tego sukcesu tembardziej, że kradzież tego dokumentu została ujawniona i musiał się znaleźć kozioł ofiarny. Wtedy wydali mu Rosjanie głównego szpiega Hekajłę. Rosyjski sztab generalny uczynił to bardzo chętnie, gdyż po ucieczce Hekajły do Brazylii, stał się on zbyt zbytecznym, a nawet niewygodnym. Sztab rosyjski bowiem oszukał Hekajłę i wypłacił mu tylko połowę pieniędzy, a teraz bał się jego doniesienia. Ale gdy śledztwo zostało rozszerzone na aktywnych oficerów, których sztab rosyjski potrzebował (Więckowski, Acht), nie brakło Redlowi wyrzutów ze strony Warszawy. To było przyczyną, dla czego starał się koniecznie udowodnić niewinność Więckowskiego i Achta i nakłonić władze sądowe do zaprzestania śledztwa. To mu się jednak nie udało i musiał w inny sposób i za wszelką cenę wykazać swą dalszą lojalność dla Rosji. Wtedy popełnił największe łotrństwo tem, iż zdradził rosyjskiego oficera sztabu, pracującego dla Austrii i w ten sposób wydał go na szubienicę. Hekajło, Więckowski i Acht skazani zostali na 8—12 lat więzienia. Więckowski zmarł w więzieniu w Josefstadt.

Inny wypadek, w którym Redl zdradził pewnego

rosyjskiego pułkownika, pełniącego służbę szpiegową dla Austrii, jest godny wzmianki dzięki sposobowi denuncjacji. Następca tronu Franciszek Ferdynand był w odwiedzinach w Petersburgu i uzgodnił w kilku sprawach swoje stanowisko z carem. W drodze powrotnej towarzyszył mu podpułkownik Müller, ówczesny wojskowy attaché w Petersburgu. W czasie podróży dał mu arcyksiążę polecenie, by obecnie przez niepotrzebne szpiegostwo nie drażnić cara. Podpułkownik Müller pożegnał się z następcą tronu w Warszawie. Tu zgłosił się do niego rosyjski pułkownik sztabu generalnego Cyryl Petrowicz Laikow z propozycją sprzedaży całego planu mobilizacyjnego Rosji. Takiej sposobności nie mógł Müller ominąć mimo zakazu arcyksięcia i pośredniczył w nabyciu tego planu. Po krótkim pobycie na polowaniu powrócił Müller do Petersburga i zaraz pierwszego dnia spotkał się u ludzi, którzy dotychczas byli jego przyjaciółmi, z bardzo zimnem przyjęciem. Dopiero gdy przeczytał w gazetach o samobójstwie Laikowa, zrozumiał powód tego oziębłego przyjęcia. Dowiedziano się mianowicie, że ten nieszczęśliwiec proponował mu sprzedaż planów i podejrzewano go o zdradzenie pułkownika. To nie było jednak rzeczywistym powodem; oficerowie rosyjscy brali mu za złe, że zdradził swego własnego szpiega. W tym wypadku był Müller, odwołany zresztą tego samego dnia, zupełnie niewinny. Był poseł do parlamentu, hrabia Adalbert, rozmawiał w tej sprawie z żoną wielkiego księcia Pawła i arcyksięciem Franciszkiem

Ferdynandem i doszedł do wniosku, że zdemaskował Laikowa Redl. Poseł Sternberg uważa Redla za jednego z winowajców wojny. „Ten łotr denuncjował każdego austriackiego szpiega Rosji, gdyż wypadek, podobny do wypadku Laikowa, powtarzał się kilka razy“ — mówił Sternberg o Redlu. Redl wydawał nasze tajemnice Rosji i uniemożliwiał zdradę rosyjskich tajemnic Austrii. W ten sposób nie wiedziała Austrija o istnieniu w roku 1914 aż 75 dywizyj piechoty i dlatego była taka ochota do wojny i taka klęska. Te 75 dywizyj to było więcej, niżeli cała armja austriacka. „Gdybyśmy wiedzieli o tem, to nasi generałowie i dostojnicy dworscy nie parliby do wojny“.

Człowiek o takich zdolnościach i na takim stanowisku, jak Redl, nie został w zwykły sposób nakłoniony do szpiegostwa. A ten zwykły sposób wyglądał mniejwięcej tak: jakiś młody podporucznik w forticy Cataro czy w Drohobyczu lub Rasuljaca, nudzący się tam strasznie, otrzymał pewnego pięknego dnia list od jakiejś redakcji szwajcarskiej, czy holenderskiej z prośbą o pisanie artykułów o stosunkach, panujących tamże i o okolicy jego miejsca pobytu. Dowiedziano się o jego talencie pisarskim itd. Próbował tedy, napisał jakiś artykuł i wysłał go, następnie otrzymywał jeden numer tej gazety, zwykle specjalnie drukowanej, widział z wielką radością swoje nazwisko wydrukowane, otrzymywał honorarjum 200 franków i wielkie pochwały zachwyconej redakcji. Później proszono go o przesyłanie innych wiadomości, albo proponowano mu objęcie

posady redaktora w Łosannie lub Haadze, z książeczą pensją i radzono, by starał się o urlop. O ile odmawiał, miano na niego sposób; podobno starały się dowiedzieć poselstwa austro-węgierskie, kim jest autor artykułów, ale redakcja nie zdradziła tajemnicy redakcyjnej, ponieważ nie chciała stracić swego współpracownika. To wystarczało zwykle takiemu biednemu porucznikowi. Jeśli nie będzie nadal posłusznym, to zostanie wydany. „Niepowołane informacje prasowe” lub nawet „zdrada tajemnic wojskowych” mogły wystarczyć jako powód. Wyżsi oficerowie, odkomenderowani karnie do granicznych garnizonów, albo tacy, którzy z powodu nudy i samotności zaczęli pić i grać hazardowo, otrzymywali od lichwiarzy ciągle pożyczki a przez to stawali się od nich zależni. Ci lichwiarze byli zwykle na żołdzie państwa ościennego. Cała banda takich lichwiarzy grasowała w Galicji i na Bukowinie i uprawiała swój proceder i tacy właśnie potrafili Hekajłę, Więckowskiego i Achta zmusić do szpiegostwa. Trzecim sposobem werbowania szpiegów było zbliżanie się do ludzi, uprawiających szmugiel lub też mających jakieś zbrodnie na sumieniu i po zapewnieniu bezkarności przyjmowano ich na służbę wywiadowczą. Do tej kategorii należą naj-słynniejsi szpiegowie historii. Fryderyk Wielki wezwał z więzienia w Szczecinie osobną sztafetą słynnego złodzieja Andrzeja Chrystiana Käsebiera, by ten przed bitwą pod Kolinem wybadał stosunki, panujące w oblężonej Pradze. Także król szpiegów Karol Ludwik Schulmeister, vulgo Charles lub

Meinau, wielki szpieg Napoleona wstąpił w roku 1805 do służby szpiegowskiej tajnej francuskiej policji wojskowej, gdy jego działalność szmuglerska w Strassburgu została ujawniona. W pewnym kierunku jest także Redl ofiarą swego poprzedniego trybu życia. Jednak można przypuścić, iż w czasie pełnienia służby w biurze wywiadowczym upadł moralnie. Czy nie ma bardziej niegodnego pola pracy, jak werbować szpiegów i zdradzać ich? szpiegom dawać polecenia i szpiegów wydawać celem ukarania? I tutaj — mimo twierdzenia Lassalla, że praca działa bardziej na robotnika, niż robotnik na pracę, musiał mu przyjść do głowy pomysł, że on potrafi to znacznie lepiej uczynić, niż ci biedacy, których on z łatwością może zdradzić, a którzy mimo to więcej zarabiali, aniżeli on. A mimo wszystko nie byłby się dał nakłonić do tej służby szpiegowskiej i mimo jego wielkiej ambicji, gdyby się nie stał ofiarą szantażu. Jako kierownik biura wywiadowczego był naturalnie szpiegowany przez agentów państw obcych, ponieważ te chciały wiedzieć, z kim on ma do czynienia. Ci tajni obserwatorzy wnet się dowiedzieli, o czym ani przełożeni, ani podwładni nie wiedzieli, że Redl utrzymywał zabronione stosunki z mężczyznami. Pewne ślady wskazują na to, iż ów rosyjski pułkownik, którego cesarz na balu dworskim oficjalnie zlekceważył, był tym, który zmusił Redla do szpiegostwa, naturalnie już znacznie dawniej. Gdy ten moskał dowiedział się o homoseksualizmie Redla, Redl był stracony, gdyż w razie ujawnienia swej wady, straciłby natychmiast swą rangę.

INWENTARZ... MATERJALNY I MORALNY.

Rozkaz komendy placu w Wiedniu, tyczący się pogrzebu Alfreda Redla, byłego pułkownika sztabu, został już wydany, w koszarach próbowała orkiestra wojskowa marsze żałobne, bataljony ćwiczyły „Generaldecharge,” oddziały i zakłady zamówiły wieńce żałobne, gdy w środę rano komendant placu wydał cyrkularną depeszę: *„Pogrzeb Alfreda Redla, byłego pułkownika sztabu, odbędzie się w zupełnej ciszy. Tem samem wczorajsze zarządzenia komendy placu tracą swą ważność. Bürkl, pułkownik.”*

Pisma, książki i płyty fotograficzne mogące mieć jakiś związek ze zdradą Redla, zostały zapakowane do dużego kufra i przewiezione przez szefa biura ewidencyjnego do Wiednia. Dalsze śledztwo w Pradze przekazano audytorom: d-rowsi Leopoldowi Mayersbachowi i Włodzimierzowi Dokaupilowi, komisarzem sądowym mianowany został przez sąd notariusz dr. Uhler, który kazał spisać inwentarz. Znalezione gotówkę w kwocie 15.184 koron 47 hal., papiery wartościowe w kwocie 5966 koron 38 hal., książeczki wkładkowe w kwocie 2685 kor. 90 hal., biżuterję wartości 2618 koron, oprócz tego olbrzymią ilość haftowanej bielizny (w tem 195 koszul), garderobę, zawierającą 10 płaszczy wojskowych, podszytych jedwabiem i futrem, następnie płaszcze gumowe i do jazdy konnej, płaszcze cywilne i palta, 25 par bryczesów, 400 par rękawiczek białych, 8 sza-

bli oficerskich, 10 par lakierków itp. Z broni palnej zapisano jedynie browning, którym się Redl zastrzelił i który został uznany jako jego własność. Biblioteka miała 125 książek treści wojskowej. Siodlarnia, w której znalazły się wielkie ilości rozmaitych siodła, rzemieni i naramienników, srebrne ostrogi itp. jak również laboratorium fotograficzne, zawierające aparaty Zeissa, obiektywy Tessara, kasetki filmowe, przyrządy do kopjowania, reflektory, elektryczne lampy do wywoływania zdjęć były najbogatsze z całego mieszkania. Mieszkanie było wprawdzie urządzone przez specjalistów, ale było ono zupełnie niegustowne. Tak samo nieestetyczne były rozmaite figury, jak np. alabastrowa figura, przedstawiająca kobietę w płaszczu gronostajowym, gdy się nacisnęło ukryty guzik, spadał płaszcz i kobieta okazywała się naga. Urządzenie mieszkania zostało oszacowane przez sąd na 33.167 kor. 75 hal., do tego należy dodać rasowego siwosza, 2 półrasowe konie wyścigowe, 2 auta (o których mówiono żartem, iż mogą same jechać do Warszawy) nadto posiadłość ziemską w Neustift-Innermanzing jako dalsze aktywa.

Jako passywa figurowały: żądanie firmy krawieckiej Szallay w Wiedniu na 9038 koron, pretensje funduszu konnego sztabu generalnego na 3200 koron, należność za książki, nie zapłacone w księgarni wydawniczej L. W. Seidel w Wiedniu; brat Redla rościł sobie pretensje za pożyczkę 4400 koron z procentami; firmy z meblami, galanteryjne, konfekcyjne, automobilowe, fotograficzne i spedycyjne, dentysta, hotel Klomsera (ten zresztą miał małe żądanie

w kwocie 450 koron). Służący również zgłosił swe wierzytelności, tak, iż passywa wynosiły około 45.000 koron i przewyższały znacznie aktywa.

30 listopada 1913 sąd krajowy ogłosił konkurs na cały pozostały majątek Redla. Ponieważ następcą Redla, pułkownik Leopold Sündermann musiał zająć mieszkanie służbowe, przeprowadzono licytację w osobno wynajętym lokalu na Kleinseitner Chotekgasse, a wynik tejże pozostał daleko w tyle za przypuszczeniami. Odpowiednio do tego otrzymali wierzyciele łącznie 14.937 kor. 30 hal., to jest 17 procent.

Pewien uczeń szkoły realnej w Pradze, który na licytacji zakupił paczkę filmów, spostrzegł, iż jedna z nich była prześwietlona. Uczeń wywołał ten film w obecności profesora w gabinecie fizycznym szkoły i okazało się, że była to fotografia tajnego rozkazu dopełniającego do książki służbowej J 15 (regulamin wojenny). Film oddano dowództwu korpusu, które przesłało go do biura ewidencyjnego sztabu generalnego w Wiedniu.

Listy, nie mające nic wspólnego ze zdradą, przechowuje jeszcze dzisiaj zarządca masy konkursowej. Są to listy miłosne mężczyzn, których brak inteligencji jest uderzający. „Przyjaciółmi“ Redla byli młodzi oficerowie i żołnierze. „Z radością piszę...“ — zaczynają się najczęściej te listy, a kończą się zwykle prośbą o pieniądze. Jeden schówek biurka zawierał zbiór około 300 wizytówek, przeważnie z nazwiskami arystokratycznymi. Redl był bardzo dumny ze swych stosunków z czeską arystokracją, a uzyskanie szlachectwa było jego celem.

Dwa lub trzy listy były od pewnej pani z półświatka w Pradze, Ludmiły H., uchodzącej za kochankę Redla. Ale ona była jedynie „fausse maîtresse,” by wszelkie podejrzenia o homoseksualizm unicestwić. Także od niej są listy, w których żąda pieniędzy i oświadcza bez osłonek, że względ na Redla, „żądanie podtrzymania pozorów” uniemożliwia jej jakikolwiek zarobek. Nie było żadnych dowodów, by Redl zajmował się sprawami intelektualnymi. Przed niedawnym czasem zakupiona biblioteka treści wojskowej nie była jeszcze zapłaconą, a książki nie były nawet rozcięte. Innych książek nie miał, a w teatrze widziano go jedynie na operetkach. Jego przyjaźń z d-r'em Pollakiem, starszym prokuratorem austriackim, opierała się widocznie na wspólnej działalności na polu kryminalnym. Redl był wysoki i dobrze zbudowany, wąsy zakręcone, blond włosy były starannie zaczesane i lśniące od pomady. Był uważany za najpilniejszego oficera sztabu.

Niema najmniejszej wątpliwości, iż syn profosa, Alfred Redl (jego ojciec był zarządcą więzienia wojskowego we Lwowie) byłby doszedł do najwyższych godności, gdyby jego istotna rola utrzymała się w tajemnicy jeszcze jeden rok i gdyby był dożył wielkiej wojny.

WALKA Z WSZECHMOCNYM SZTABEM GENERALNYM.

Podczas gdy cesarz Franciszek Józef uważał całą tę aferę za nieszczęście, które spotkało monarchję i któremu nie można przeciwdziałać, stał następcą tronu Franciszek Ferdynand na innem stanowisku. Uważał on sprawę jako typową dla armji i starał się wszystkimi sposobami dowieść winy innych. Rozpoczął serję prześladowań, trwającą aż do jego śmierci. Z trzech listów, które doszły do rąk autora, jeden tyczy się samobójstwa Redla. W liście tym pisze:

„Jego cesarska mość zwrócił się do mnie i podniesionym głosem rzekł: „Jest niechrześcijańskim postępkiem, czyjeś samobójstwo ułatwiać. Samobójstwo jest wogóle nie katolickie i jeśli się komuś podaje możność do tego, jest to barbarzyństwem. Jak można pozwolić na śmierć człowieka bez ostatnich sakramentów, chociażby nawet był okrutnym zbrodniarzem? Każdy złoczyńca, mający być powieszony, otrzymuje przed szubienicą ostatnie błogosławieństwo. Zresztą należał się temu łotrowi stryczek. Ja byłbym dał zupełnie spokojnie rozkaz powieszenia go, ale dać rozkaz samobójstwa jest niechrześcijańskim.“ Wtrąciłem do rozmowy uwagę, że samobójstwo nie było nakazane, ale cesarz odpowiedział niełaskawie: „Proszę mi nie przeczyć! Już dość tego, że nie przeszkodzono samobójstwu.“ Również był cesarz bardzo

niezadowolony, że nie wiedziano zupełnie o formie życia Redla i powtórzył, iż było to skandalem, że takiego człowieka podano do odznaczenia koroną (order żelaznej korony 3-ciej klasy).

Drugi list, pisany przez wysokiego oficera, odnosi się do zamierzonej reorganizacji szkoły wojennej i sztabu generalnego, którą chciał arcyksiążę przeprowadzić w związku z aferą Redla. „Jak mi tajnie z wojskowej kancelarii arcyksięcia-następcy tronu donoszą, zamierza jego cesarska wysokość przeprowadzić zupełną reorganizację szkoły wojennej. Afery absolwentów szkoły wojennej Jandrica (szpiegostwo), Firbasa (szpiegostwo) i Hofrichtera (otrucie), a przede wszystkim Redla, wskazują na panujący tam niski poziom moralny. Musi się przeprowadzić żelazną ręką porządek. Gniew arcyksięcia skierowany był głównie przeciw szefom sztabu korpusów, szefom sztabu dywizji i kierownikom biur sztabu generalnego, żądał odwołania wszystkich tych panów z zajmowanych stanowisk i reorganizacji całego sztabu. Arystokracja powinna być powołana do sztabu generalnego i musi zniknąć uprzedzenie, jakoby arystokracja mogła służyć jedynie w kawalerji.”

Arcyksiążę badał przyczyny tych wykroczeń absolwentów szkoły wojennej i sztabowców, Egzamina i warunki przyjęcia do szkoły wojennej były tak ciężkie, materiały naukowe były tak sprzeczne ze sobą, iż jedynie chorobliwa ambicja mogła mieć widoki powodzenia. Szczególne uzdolnienie do jednego przedmiotu (np. talent rysunkowy, strategiczny, matematyczny lub językowy) były raczej szkodzące, niż

ułatwiający, gdyż takie specjalne uzdolnienie wychodzi na szkodę innego pola działania. Z takim zasobem zaparcia się siebie, energii i ambicji, potrzebnym do przyjęcia do sztabu generalnego, mógł każdy całkiem dobrze zostać akrobatą. Arcyksiążę nie widział tego, iż taka ambicja może prowadzić także do zbrodniczej działalności dla kariery lub pieniędzy, lecz to zło uważał jako skutek plebejskiego pochodzenia.

Gdy arcyksiążę widział, że jego radykalne zamiary nie dadzą się przeprowadzić, zwrócił się ze zdwojoną nienawiścią przeciw biuru ewidencyjnemu. Sąd o tem znajduje się w jednym jego liście: „Nie wiem, na co istnieje biuro ewidencyjne, jeżeli nie zauważono, że jakiś oficer posiada jedno lub dwa auta i urządza orgie.”

Szef biura ewidencyjnego, generał Urbański był tym, przeciw któremu w szczególności skierowane były te napaści arcyksięcia. Pomimo, iż szef sztabu generalnego i minister wojny zwrócili na to uwagę, że biuro ewidencyjne spełniło swój obowiązek i zde-maskowało Redla, tak obeznanego z techniką szpiegowską, nie był następca tronu przekonany i podtrzymywał swe oskarżenia. Urbański wniósł prośbę o przeprowadzenie śledztwa sądowego przeciw niemu w sprawie Redla, jednak ta prośba została odrzucona.

Generał Urbański mówi z wielką goryczą o przesładowaniach i zmartwieniach, jakie przechodził wskutek postępowania następcy tronu. „Ja i moi ofice-

rowie odczuwaliśmy w bardzo przykry sposób ustawiczny nacisk arcyksięcia," zwierzał mi się.

Ekscelencja Conrad von Hötzendorf pocieszał mnie tem, iż postępowanie arcyksięcia ulega często zupełnej zmianie, mówił o zbliżających się wielkich manewrach, gdzie będę miał napewno sposobność przekonania w jakikolwiek sposób arcyksięcia o mej niewinności w aferze Redla. W pierwszym rządzie oskarżano mnie, że dopuściłem do samobójstwa, co się religji katolickiej sprzeciwia. Bezspórne motywy, które mówiły za samobójstwem, zostały uznane przez wszystkich członków komisji — ja nie byłem najstarszy — a mimo tego gniew arcyksięcia skierowany był głównie przeciw mnie. Ja powinienem był zwrócić uwagę na namiętności Redla, jam winien był zauważyć jego tryb życia, a specjalnie utrzymywanie automobili. Redl był kawalerem, miał bezpłatne mieszkanie i stajnię w komendzie korpusu w Pradze, miał pełne pobory pułkownika-szefa sztabu i dlatego miał wielkie dochody. Zresztą wiedziałem z jego listy kwalifikacyjnej, iż przed laty otrzymał mały spadek, a do mnie został przydzielony, mając w papierach uwagę: „posiada własny majątek.” Jak długo Redl był moim podwładnym, nie miał własnego auta, za późniejszy tryb jego życia, podczas pełnienia służby pułkowej i jako szefa sztabu w Pradze, nie można mnie robić odpowiedzialnym.

Skierowanie całego gniewu następcy tronu na moją osobę było wprost patologiczne, ale miało być jeszcze gorzej. W wielkich manewrach roku 1913, odbywających się w okolicy Taboru (tu następcą

tronu przez swe jaskrawe wystąpienie zwrócił na siebie uwagę, dając w drugim dniu manewrów rozkaz zaprzestania walki i dając nowe wskazówki, w których dywizja jazdy miała specjalne znaczenie, wbrew zdumionemu szefowi sztabu generalnego i kierownictwu manewrów) prowadziłem, jak zwykle, kwaterę dla obcych attache, to jest byłem kierownikiem obcych oficerów, przybyłych jako goście na te ćwiczenia. Przy przedstawieniu tych oficerów był arcyksiążę wbrew swemu dotychczasowemu zachowaniu się bardzo zimny wobec mnie, nie podał mi ręki i zupełnie ze mną nie mówił, tak, że ci oficerowie byli zdumieni afromtem, jaki mnie spotkał. Tak było i po manewrach, gdy w kilka miesięcy potem pewne zdarzenie jeszcze bardziej rozgniewało arcyksięcia na mnie: z masy spadkowej po Redlu zakupił pewien student aparat fotograficzny, który zawiera jeszcze jeden niewywołany film. Ten film został przez owego studenta wywołany i przedstawiał oau bitkę tajnego rozkazu mobilizacyjnego. Pewna gazeta przyniosła sensacyjną wiadomość, iż film ten zawierał tajny rozkaz arcyksięcia do komendy 8 korpuśtu w Pradze. W kilka godzin później nadszedł telegram z Konopiszta, zawierający rozkaz przeprowadzenia surowego śledztwa i bezwzględного ukarania winnych. Pomimo, że nie mogłem mieć żadnego wpływu na tok śledztwa, prowadzonego w Pradze w sprawie Redla, poczułem się w obowiązku udzielić sądowi rady, by oznaczył pewną sumę, jako szkodę, którą poniosło dowództwo wojskowe wskutek działalności szpiegowskiej Redla i w ten sposób chciałem osiągnąć

nać, by cały spadek po Redlu przeszedł na własność wojska. Uważałem z punktu etycznego jako niedopuszczalne, by rodzina wzbogaciła się majątkiem, zdobytym w tak zbrodniczy sposób, a oprócz tego zależało mi na tem, by pewne sprawy, pozostające w związku z aferą Redla, jeszcze niejasne i nieodkryte wskutek bardzo dużego materiału, nie doszły przez licytację do rąk niepowołanych i przez to nie wywołały nowych komplikacyj. Dowództwo wojskowe mogłoby być dysponować całym majątkiem, co niepotrzebne zniszczyć, a pieniądze i rzeczy wartościowe przekazać na jakiś cel dobroczynny. Jednakowoż sąd nie uznał z niewiadomych mi przyczyn mej rady i w ten sposób cała masa spadkowa została przez notariusza zlicytowana. Gdy się o tem dowiedziałem, zwróciłem uwagę dowództwu korpusu, by przed oddaniem spadku notariuszowi, przeprowadzono ścisłą kontrolę tegoż ze względu na działalność szpiegowską Redla. Dowództwo korpusu usłuchoało mej rady i wydelegowało komisję do zbadania spadku; mimo to mogło się zdarzyć, iż nikt nie pomyślał o tem, by aparat fotograficzny, jako najważniejszy corpus delicti dokładnie zbadać. Pomimo, iż te szczegóły były następcy tronu dobrze znane, był on przekonany o mej winie i nie pomagały żadne interwencje szefa sztabu generalnego, ministra wojny ani nawet wynik przeprowadzonego dochodzenia sądowego, wszystko było nadaremne. Prascy audytorzy zostali w drodze karnej przeniesieni do innych garnizonów, mnie jednak nie można było tak łatwo spławić, dopóki nie było dobrze obznajmionego ze sprawami następcy.

W styczniu 1914 doszło mnie urzędowe zawiadomienie, iż w ciągu roku otrzymam dowództwo brygady i mam się natychmiast starać o odwołanie mego następcy pułkownika Hranilowica z jego stanowiska wojskowego attache w Bukareszcie, gdyż szef sztabu generalnego życzy sobie, byśmy przynajmniej pół roku razem pracowali dla zapoznania go z olbrzymim materiałem. Zbliżały się święta wielkanocne 1914. Nasz poseł w Cetynji baron Giesl młodszy leżał po ciężkiej operacji w sanatorium w Berlinie. Sytuacja polityczna była wówczas bardzo naprężona, nieobecność naszego posła na tak ważnym posterunku, jak właśnie Cetynja, była bardzo dotkliwie odczuwaną. Cesarz życzył sobie, by Giesl jaknajprędzej wrócił na swe stanowisko. Ledwie wyleczony, wyjechał Giesl do Cetynji. W tym czasie otrzymało moje biuro od szeregu osób wiadomości, iż ze strony Czarnogóry planowany jest zamach na naszego posła, by jeszcze bardziej zaognić sytuację polityczną i że zamach ma być wykonany w czasie podróży na terytorjum austriackiem. Otrzymałem rozkaz, by przeprowadzić spokojny przejazd naszego posła, gdyż zamach wywołałby nieobliczalne skutki. Pojechałem do Cattaro. Poseł Giesl przeniesiony został jeszcze na pełnym morzu z okrętu na torpedowiec i na nim przybył zupełnie spokojnie do stacji okrętowej, skąd już bez żadnych przeszkód wyjechał do Cetynji. W czasie pobytu w Spalato dowiedziałem się, iż w najbliższym czasie będzie wolne stanowisko brygadiera w Spalato. Widoki odpoczynku po bardzo męczącej pracy w biurze centralnem i pro-

wadzenie spokojnego życia na prowincji tak mięnęciły, iż zaraz po powrocie do Wiednia 10 kwietnia 1914 udałem się do ministra wojny z prośbą, by mi odano dowództwo brygady w Spalato. Dowiedziałem się jednak ku wielkiemu zdumieniu od ministra, że jest odpowiedni mej osoby tyczący rozkaz następcy tronu, którego on minister jednak nie wykona, by mnie przeniesiono do Semlina na granicy serbskiej na stanowisko brygadiera, gdzie będę miał sposobność zrehabilitować się. A więc ciągle jeszcze niełaska! Było bezcelowe opierać się nieugiętemu stanowisku arcyksięcia, który nigdy nie uzna obcego zdania.

29 kwietnia nastąpił wreszcie epilog całego tego prześladowania, dającego się wytłómaczyć jedynie patologicznie. Na sygnał dzwonka szefa sztabu generalnego przybyłem jak zwykle codziennie do niego z raportem. Z odznakami wielkiego wzburzenia powiedział mi marszałek Conrad, iż ma mi przeczytać rozkaz arcyksięcia. Pismo to było następującej treści: „Przyszedłem do przekonania, iż energia i praca umysłowa pułkownika Urbańskiego ucierpiałły w ostatnich czasach tak bardzo, że nie może on pełnić nadal służby czynnej, należy przeto przeprowadzić zwolnienie tegoż.“ Znalazłem tyle spokoju, by odpowiedzieć: „Spodziewam się, iż w tej nierównej walce pozostanę tym szlachetniejszym.“ Nastąpił dalszy ciąg komedji — z lekarzem zawarłem kompromis. Byłem dzięki Bogu zupełnie zdrów i zgodziliśmy się na następujące orzeczenie: „Nerwowość średniego stopnia, która w ciągu pół roku ustąpi.“

To mądre orzeczenie lekarskie uznali również obaj lekarze komisji i następnie prezes ogłosił orzeczenie urlopowania pułkownika Urbańskiego na pół roku z odpowiednimi poborami. Tak było omówione między mną, szefem sztabu generalnego i ministrem wojny, gdyż owe czasy nie nadawały się na otwartą wojnę z nieugiętym następcą tronu i nie chciano stawiać kwestji zaufania. Nie pełniłem już więcej służby i likwidowałem moje sprawy osobiste, by ten czas, w którym się miał mój los rozstrzygnąć, spędzić w posiadłości mej żony w Grazu. Nie miałem jednak zaznać spokoju. Wiadomość o mojem nagłym odejściu rozeszła się szybko w Wiedniu, prasa omawiała tę sprawę, posłowie obu krajów, zwłaszcza opozycja następcy tronu interpelowały w parlamencie, przeciwnicy i wysocy oficerowie dowiadywali się o przyczynach odejścia, a nawet pewien arcyksiążę zainteresował się tą sprawą. Na jego zapytania, by mu powiedzieć pełną prawdę mego usunięcia, starałem się tego uniknąć i powołałem się na tajemnicę służbową, która mi zabrania o tem mówić. Na to odpowiedział arcyksiążę, że nie pyta się z ciekawości i usłyszałem zdumiewające zdanie: „Panu jest może obojętnem, czy pan będzie wkrótce nosił na czapce inicjały F. J. I. czy W. II... tak, tak, nam Habsburgom jest zupełnie jasnem, że nasza władza opiera się na słabych podstawach, że naszym oparciem jest jedynie nasza armja. Jeśli ta nie ma pełnego zaufania do nas, to jest z nami źle. Te akty samowoli, które wiążą ustawicznie z następcą tronu i które mają uzasadnienie i w pańskiej sprawie, są właśnie tego

rodzaju, by to zaufanie armji do dynastji znikło.” Mnie było dobrze wiadomem, że na dworze istniał kierunek, odmawiający następcy tronu zdolności do zajęcia stanowiska cesarza — moja sprawa miała się przyczynić do utwierdzenia tego mniemania.

Bardzo poważna była moja rozmowa z dyrektorem kancelarji wojskowej cesarza, baronem Bolfrasem. Gdy akt urlopowania doszedł do jego rąk, kazał mnie zawołać i przyjął mnie następującemi słowami: „kochany Urbański, czy pan skradł srebrną łyżeczkę, że pana tak nagle wypędzają?” Gdy powiedziałem baronowi Bolfrasowi o prawdziwej przyczynie przeniesienia mnie w stan nieczynny, oświadczył ten kategorycznie, iż nie przedłoży tego aktu cesarzowi. Cesarz pamięta mnie dobrze z okazji mej działalności w ostatnich latach. W roku 1908 byłem adjoint militaire d'Autriche-Hongrie w żandarmerji wojskowej dla Macedonji w Uesküb, gdy wybuchła rewolucja w Turcji, miałem uspokoić wzburzenie Serbji z okazji aneksji Bośni i Hercegowiny, a cesarz osobiście wysłuchał moich sprawozdań o przypuszczalnych skutkach tejże. Podczas następnych lat podawało moje biuro codziennie raporty o bieżących sprawach, o wojnie bałkańskiej, ekspedycji w Tripolisie itd., a raport ten musiał być zawsze już o 4-ej rano w Schönbrunnie, gdy cesarz zaczynał swe urządowanie. Podczas mej działalności w biurze zostało 2 rosyjskich atache wojskowych poselstwa w Wiedniu zdemaskowanych za uprawianie szpiegostwa i musiało opuścić Wiedeń, byłem w łaskach cesarza, otrzymałem na święta 1913 order Leopolda, odznaczenie dla pułkownika bardzo

rzadkie, a w styczniu 1914 cesarz dał rozkaz, bym w ciągu roku został generałem. A teraz nagle spensjonowanie, cesarz napewno będzie pytał o przyczyny. Jeśli się cesarzowi powie o bezprawiu następcy tronu wbrew opinii odpowiednich czynników, to może łatwo wyniknąć konflikt między cesarzem a następcą tronu, ponieważ ich wzajemny stosunek jest bardzo naprężony, a obecny stan zdrowia cesarza nie pozwala na takie irytacje. W ten sposób został ten akt w biurku barona Bolfrasa — tam leżał jeszcze niezalałtwniony, gdy nastąpiła śmierć następcy tronu i moja sprawa przeszła w inne stadium. Szef sztabu generalnego opierał się już od długiego czasu odbyciu manewrów w Bośni i jeszcze bardziej uroczystemu wjazdowi arcyksięcia z żoną do Sarajewa; doszły mianowicie do mego biura wiadomości, iż ze strony serbskiej planowany jest zamach. Mimo tego dopiął arcyksiężę swego planu, by odbyć podróż polityczną do Serajewa. Szef sztabu musiał być obecnym przy tych manewrach, ale nie chciał brać udziału w dalszej podróży politycznej i przeprowadził plan w ten sposób, że zarządził podróż inspekcyjną do Chorwacji i miał zaraz po manewrach opuścić arcyksięcia. W drodze do Liki doszła go wiadomość o zamachu w Serajewie i rozkaz natychmiastowego powrotu do Wiednia. Zaraz po powrocie do Wiednia zawiadomił mnie marszałek Hötzen-dorf, iż moja sprawa wzięła inny obrót, w kilka dni później otrzymałem list ministerstwa wojny z zawiadomieniem o 3-miesięcznym urlopie, abym się mógł uspokoić po przejściach. Wkrótce potem wybuchła

wojna, poszedłem na front, jako dowódca brygady i wnet potem otrzymałem dowództwo dywizji, którą już do końca prowadziłem.“

Na tem kończy się pamiętnik, którego treścią jest obrona nie tylko autora, lecz także całego sztabu. Ten pamiętnik broni szefa przed oskarżeniem, iż swego podwładnego zmusił do samobójstwa, lecz stara się także przedstawić w lepszym świetle zdrajcę-spiega Redla, o którym się Urbański w rozmowie wyraził, że nie zdradził on żadnych bezpośrednich planów wojennych. Pamiętnik jest właśnie dowodem panujących wówczas stosunków w sztabie generalnym, gdzie sztabowcy uważali się za najlepszych oficerów i słuchali tylko rozkazu jednego przełożonego (choćby rozkazywał śmierć) nienawidzili piechoty, lekceważyli prawo, jeśli szło o jednego ze swoich, nie dbali o następcę tronu i jego kancelarję wojskową, nie cierpieli żadnego wkroczenia w ich sprawy wewnętrzne. Zawsze był sztab potężniejszy od następcy tronu. Nawet skandal światowy afery Redla nie pozwolił arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi wkroczyć, celem usunięcia pułkownika Urbańskiego mimo wielkich starań, przeciwnie, oficer ten otrzymał order Leopolda i został wyznaczony do listy generalskiej, nawet akt spensjonowania go, nie został przedłożony cesarzowi do podpisu, a jest wprost demonstracją, jak szybko po śmierci arcyksięcia akt ten wogóle wycofano. Główna przyczyna zatargu arcyksięcia z Urbańskim leżała w tem, iż walczył tu wpływ arcyksięcia z wpływem sztabu generalnego, duma arcyksięcia z dumą sztabu. Sztab

generalny nie dopuszczał, by ktokolwiek z nich stanął przed sądem, żaden sędzia nie mógł skazać sztabowca i stąd samobójstwo Redla.

Redl wiedział napewno o wszystkich najważniejszych zarządzeniach i przygotowaniach wojennych, gdyż koledzy nie mieli przed sobą tajemnic. A zdradzić musiał Redl wszystko, czego od niego żądano, nawet bez chęci otrzymania pieniędzy. On był szefem sztabu i szpiegiem rosyjsko-włosko-serbskim. Jednym jedynym słowem można go było zmusić do wszystkiego.

Książeczka niniejsza rzuca błysk ostrego światła na ostatnie dni naddunajskiej monarchji, tak wyraziście zresztą oddane w emocjonującym cyklu książeczek p. t. „Zmierzch Habsburgów,” prowadzonym w „Roju” przez redaktora Adama Nowickiego.

Na gruzach tego zlepku państw powstały obecnie organizmy młode, pewne, w których słowo „patryjotyzm” nie jest liczmanem.

Aferom w rodzaju afery Redla trudnoby było rozkwitnąć na gruncie polskim; ale tem silniejsze będą zakusy z zewnątrz, o tem pamiętać należy.





BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

540775

/76.